Nr. 6. — W Tarnowie 20-go marca 1906. — **R. X.**

DWUTYGODNIK KATECHETYCZNY I DUSZPASTERSKI

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.
Prenumeratę półroczną
rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 h. od wiersza petit.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Czy duchowieństwo jest wrogiem oświaty?

Od chwili ukazania się wstrętnego paszkwilu: „Listy otwarte księdza do księży“, w którym anonimowy autor (oczywiście nie ksiądz, ale najprędzej żydek z czerwonym podbródkiem) roztoczył nad nami „ciemności egipskie“ i dojrzał w naszym stanie tylko „refugium asinorum“, nie przestają wszystkie gadzinowe gazety i przeróżni reformatorzy narzucać się nam wprost na mentorów i przewodników i wołać do nas: „światła, światła i jeszcze raz światła wam potrzeba i to światła wszechstronnego, jak najwięcej światła“!

„Z ciemnoty naszych przewodników do nieba — wołają — płynie ciemnota pojęć, brak poczucia obowiązków społeczno-obywatelskich, które zjawia się tylko na pewnym wyższym poziomie umysłowym. Z ciemnoty płynie uległość i tchórzostwo duchowieństwa w obec rządu. Ciemnota jest przyczyną, że kazania duchowieństwa naszego tak są naszpikowane zmyślonymi cudami, pobożnemi baśniami ku zbudowaniu i zastraszeniu prostaczków i naiwnie pobożnych. Ciemnota wytworzyła bezduszny formalizm religijny, pobożność bigoteryjną, opartą na formułkach i obrzędowości zewnętrznej. Obskurantyzmowi też zawdzięczamy, że mamy księży gotowych przywrócić tortury i stosy średniowiecznej inkwizycyi, albo tylko dobrych ekonomów, karciarzy, sybarytów, amatorów koni i zbiera-

czy mamony“ [1]). Co więcej, nawet wprost rzucają się na nas, jakobyśmy byli wrogami nauki i oświaty. Piszą np. tak: „Kalif Omar po zdobyciu Alexandryi zdecydował los sławnej biblioteki w ten sposób: „Albo w tych książkach jest to, co i w Koranie, albo to, czego tam nie ma; w pierwszym razie są niepotrzebne, w drugim szkodliwe; więc w każdym razie trzeba je spalić“. Ów bohater Islamu przypomina mi większość naszych księży. Oni podobnież rozumują, zamieniając wyraz „koran“ na „teologia“.

A jakże wspaniale opisane są biblioteki księży proboszczów! „Szafy oszklone, a w nich pełno szklanek, spodków, kieliszków, parę talij kart i butelki“. A gdzież książki i gazety? „Proboszcz zwykle żadnego czasopisma nie trzyma, a książki w komorze pomiędzy pakami, paczkami, łachmanami, staremi rupieciami, pod połamaną kanapą leżą bezładnie rozrzucone. Są to podręczniki seminaryjskie, okryte grubą warstwą kurzu, niektóre odarte z okładek, a z tych książek korzysta tylko syn zakrystyana i to w ten sposób, że odrywa okładki i obraca je na oprawę książek do nabożeństwa faworyzowanym dziewczętom wiejskim“ [2]) itd. Nie wartoby może na podobne ujadania, na podobne kłamstwa odpowiadać, gdyby nie smutny fakt, że wielu, nawet z tak zwanej inteligencyi, temu wierzy i nieraz z ubolewaniem się do nas odzywają, że też w duchowieństwie tak wielka ignorancya, że duchowieństwo jest przeciwne oświacie.

Na pierwszy zarzut odpowiem wspomnieniem, co mówi historya: Gdyby to wszystko, co księża zrobili dla nauki, zginęło nagle, nad światem grube zapanowałyby ciemności. Cała cywilizacya świata greckiego i rzymskiego byłaby nam nieznaną, nie znalibyśmy dziejów średniowiecznych, nie znalibyśmy dziejów ojczystej ziemi (długi szereg kapłanów-historyków liczymy aż do Długosza i Kremera). Pojęcie też uczonego i księdza u wszystkich narodów chrześcijańskich spływało w jedno pojęcie. U Francuzów „clerc“ znaczył uczonego; tosamo u Niemców znaczył kiedyś pogardliwy dziś wyraz „Pfaff“. Tauler nazywa Platona Grosspfaff, tj. wielki uczony. U Włochów „laico“ oznaczał prostaka nieoświeconego, a i u nas nie brak dowodów, że między wyrazami „ksiądz“ i „książka“ widziano związek etymologiczny. Któż zdoła w obec faktów tysiącznych — w obec historyi — zaprzeczyć, że szczególną działal-

[1]) Cf. Listy księży do księży. Str. 91 i nast. Przegląd Wszechpol. nr. 8, str. 473 i nast.

[2]) L. c. str. 95.

ność naukową rozwijały zawsze klasztory? Do niezbyt dawna zastępowały one dzisiejsze akademie, uniwersytety, powiem nawet drukarnie, księgarnie i biblibioteki publiczne. Nie pojmowano, jak klasztor może nie być miejscem nauki; nawet zakony, zakładane wyłącznie dla życia kontemplacyjnego lub do nauczania samego tylko ludu, ulegały naukowemu prądowi, panującemu w duchowieństwie. W obec takich faktów trzeba być istotnie obskurantem, nieukiem, aby nie wiedzieć, że wielkie, grube złożyłyby się tomy, gdyby zebrano katalogi samych tylko ksiąg napisanych przez księży; a pomiędzy temi znajduje się wielka ilość dzieł niespożytej dla cywilizacyi wartości. Oto jak wygląda obskurantyzm duchowieństwa w świetle historyi.

Ale powiedzą nam może, że tak było dawniej, a nie dzisiaj; dziś księża zaniedbali się w nauce i dlatego przodownictwa w niej musieli na każdem polu ustąpić świeckim.

I na ten zarzut śmiało możemy odpowiedzieć, że w dwóch najprzedniejszych naukach ludzkości: teologii i filozofii nie ustąpili dotąd księża pierwszeństwa świeckim. Co do innych gałęzi, zwłaszcza od czasu, jak nam wydarto nauczanie szkolne, przyznajemy, że świeccy nas prześcignęli pod niejednym względem. Emulować tu z nimi zresztą ani możemy, ani chcemy, bo niema nas tylu, abyśmy od pracy bliżej nas obchodzącej, od najżywotniejszego obowiązku naszego powołania: pracy duszpasterskiej, odbiegali dla nauk bezwątpienia pożytecznych i pięknych, ale zawsze dla nas drugorzędnych tylko. Czy jednak dlatego można księżom zarzucać obskurantyzm, ignorancyę?

Zarzut taki jest ze wszech miar nierozumny i niesprawiedliwy. Uniwersalnym nie każdy i nie zawsze być może; zwłaszcza, gdy się uwzględni, jak to trudno komukolwiek z nas uzyskać zapomogę czy stypendyum dla dalszego kształcenia, chociaż świeckim ułatwia się to na każdym kroku; gdy się uwzględni dalej, jak słabo szkoły średnie przygotowują dziś młodzież do seminaryum; jak nieświetnie kształcą cisami wielcy pedagogowie, którzy aż nazbyt często odzywają się do ucznia, nieumiejącego lekcyi: „ty pewnie pójdziesz do seminaryum“!

Od każdego też „inteligentnika“ wymaga się przedewszystkiem i w pierwszym rzędzie tylko takiej nauki, która jest konieczną do spełnienia jego obowiązków. Od księży więc domagać się należy przedewszystkiem nie tej nauki, która zaznajamia z botaniką, chemią, słowem z naukami przyrodniczemi, z literaturą lub z historyą, ale takiej, jaka zaznajamia z Bogiem i drogami doń wiodącymi.

Ubolewacie nad nami, że w program nauki po seminaryach nie wchodzi literatura polska, historya polska, socyologia itd. itd., a my was możemy równie zapytać: a czemuż tesame nauki nie wchodzą w program medycyny, agronomii? Przekonajcie się pierwej, ile i jak dziś uczą nawet tych rzeczy po seminaryach duchownych, nawet w tak nazwanych przez was ochronkach, a ze wstydem wycofacie się, jak owi Faryzeusze, którym P. Jezus powiedział: „Kto z was jest bez grzechu, niech rzuci pierwszy kamieniem".

Księża w swoich studyach idą za naturalną wskazówką rozumu i obowiązku. Przedewszystkiem przykładają się do nauk swojego powołania; to też choć nie wiedzą wielu rzeczy, o jakich wiedzą naturaliści i matematycy, jednakże wiedzą to, co każdemu człowiekowi najpotrzebniejsze, jeżeli rzeczywistym ma być człowiekiem, takim, jakim go chce mieć Stwórca, czego jednak niestety nie wiedzą najczęściej cisami, którzy księżom ignorancyę zarzucają. Jako słudzy Boga i Kościoła znają księża rzeczy Boże i kościelne, a choć nie każdy z nas jest Skargą, Hozyuszem lub Wujkiem, jednak każdy umie tyle, iż człowieka dobrej, nieopornej woli bezpiecznie do zbawienia prowadzić może. A to jest właśnie naszego życia zadanie.

Gdyby owi krytycy duchowieństwa wyjrzeli kiedy poza ciasny krąg swoich uprzedzeń, gdyby, wytrzeźwiwszy się na chwilę z odurzenia miłości własnej, chcieli krytycznie rozebrać swoją własną mądrość, znaczniebу bez wątpienia niżej rozumieli o swojej wiedzy, a poznawszy własną niedostateczność, oględniej i sprawiedliwiej wyrokowaliby o nauce lub nieumiejętności drugich. Jeżeli któremu z tych krytyków zdarzy się tu i ówdzie przejechać się po parafiach, radzimy mu sprawdzić jeden fakt, mianowicie przyglądnąć się bibliotekom księży — tylko nie tak, jak ów genialny experymentator (zapewne trunkowości), którego opis przytoczyliśmy na początku. Po największej części z książkami poważnemi i naukowemi spotka się tylko na plebanii czy wikarówce. Jest to znak dosyć wymowny, bo choć prawda, że nie wszędzie światło, gdzie książka, jednakże bez książki na pewno ani nauki, ani jej zamiłowania niema. Znam księży, którzy odmawiają sobie wielu godziwych wygód życia, aby tylko grosz jaki na książkę oszczędzić. Byłem u jednego z księży wikarych w dyecezyi tarnowskiej, który mieszkał w maleńkim pokoiku, a drugi obszerny pokój cały miał napełniony książkami i to bardzo cennemi. Zresztą możeby nam coś o tem powiedzieli pp. ck. notaryusze, którzy spisują książki i oceniają po śmierci księży, a osób świeckich.....

Warto też zapytać samych księgarzy. Niedawno powiedział mi księgarz: „Gdyby nie księża, tobym dawno zbankrutował. Świeccy przychodzą jedynie po: „Świat płciowy“ (istotnie „cenne“ dzieło!?), po romanse itd.“. Sapienti sat.

Powiem prawdę tym nieoszacowanym opiekunom naszego obskurantyzmu (żeby ze zbytniego ubolewania nad nami nie doznali jakich boleści), dlaczego ogłaszają nas za wrogów oświaty. Wprzód jednak przypomnę im jeszcze jeden fakt.

Bywały istotnie w duchowieństwie chwile zaniedbania naukowego (choć nie zawsze z winy duchowieństwa), n. p. u nas czasy józefinizmu; wówczas jednak nie wołano, że duchowieństwo choruje na obskurantyzm, że jest nieprzyjazne oświacie. Dopiero dziś, kiedy duchowieństwo bierze się do nauki z całą gorliwością i zapałem, a przedewszystkiem zaczyna wglądać w pisma swoich antagonistów i bez ogródki ich mniemanej nauki wykazuje nagotę, podnosi się żywy okrzyk oburzonych tem zuchwalstwem łaskawych oświecicieli naszych. A że logika i fakt nie chcą im służyć, bo nie mogą, przeto na tych, co przeszkodę im czynią w szacownej pracy wyzwalania umysłów z pod ciężkiej niewoli dziesięciu przykazań Bożych, rzucają zniewagę i potwarz, robią im zarzut obskurantyzmu, czynią ich wrogami oświaty, wołają niejako: „Czemu wy się tu do naszej mieszacie mądrości? Nic się na tem nie znacie, jesteście ciemni, w ciemności żyjecie, w ciemności drugich trzymać chcecie, światło naszej prawdy oślepia was i nie pozwala wam widzieć tego, co jasne jak na dłoni“! I trzeba przyznać, że dobrze koło swej sprawy chodzą ci, co tak mówią, choć może biedacy nie wiedzą, że tylko małpują radę znakomitego człowieka (?!), wielkiego królafilozofa, Fryderyka II., który tak pisał do swoich przyjaciół: „Oddzielmy naukę od pobożności, zróbmy z katolicyzmu pewien rodzaj sowy, a wkrótce porzucą go wszyscy“. Antagoniści chrześcijanizmu bronią więc jedynie swoich interesów, gdy natrząsają się z ignorancyi księży i rzucają na nich potwarz, że są wrogami oświaty. W rzeczywistości tylko księża katoliccy i w ogóle uczeni katoliccy są tak sumienni, że badają kwestye *wszechstronnie;* niedowiarkowie potępiają w czambuł Tomaszów z Akwinu, Hergenrötherów, Cathreinów, Pawlickich itp., chociaż ich dzieł wcale nie raczyli przeczytać!

A teraz jeszcze słówko dla nas samych. Poznaliśmy taktykę naszych wrogów; szkodzić nam ona może tylko u ludzi płytkich, niedouczonych, albo źle uczonych, których dziś niestety jest cały legion. Jeżeli jednak koniec końcem nie potrzebujemy się obawiać

ztąd wiele szkody, to przecież rozum każe nam i z tych złośliwych zarzutów wyciągnąć pożytek. Niech one będą dla nas bodźcem, niepozwalającym nam na zaniedbanie się umysłowe, niech nas przykuwają jeszcze silniej do książki. Potrzeby czasu domagają się tego gwałtownie. Widocznie, bezczelnie, otwarcie, nie już półsłówkami jak niegdyś, napadają różni „pisemkarze“ na prawdy wiary, a wszystko niby bardzo uczenie, niby dlatego, że tak wypada z najnowszych wynalazków i odkryć najmędrszych pod słońcem ludzi. Wszędzie też prawie, czy w domu, czy w drodze, na ulicy, w wagonie, spotkasz jakąś arcyuczoną głowę, która nieproszona, niepytana, ni z tego ni z owego, daje ci naukę o odwiecznej, jedynie prawdziwej materyi i o jej jedynie rozumnych czcicielach, o wielkiej nadziei dla świata z teoryj socyalistycznych itp. Nierzadko nawet można spotkać studentów, którzy z powodu „zaniedbanych nieco studyów“, opuścić musieli szkołę, a którzy jednak z bardzo wysoka traktują prawdy, jakich katechizmowo nawet wyrazić nie umieją. Byłoby to bardzo śmieszne, gdyby nie było bardzo bolesne, gdybyśmy nie widzieli w przyszłości straszliwych skutków gangreny moralnej, jaka na naszem ciele społecznem już poczyna się objawiać zatrważającymi znakami. Błąd coraz więcej opanowuje umysły; tem więcej przeto pracować nam należy w interesie prawdy. Czem więcej wysila się sofistyka nad tumanieniem ludzi, tem gorliwiej winniśmy się starać odkrywać jej krętactwa.

I dlatego oddajmy się z całym zapałem pracy naukowej. Potrzeba, aby w głowie kapłana była odpowiedź gruntowna na każdą wątpliwość, na każdy zarzut. Świat chce nauki dla nauki, my szukajmy nauki dla chwały Boga i dla zbawienia bliźniego. Świat im więcej zdobywa wiedzy, tem więcej wychwala swoją wielkość; my szukajmy wiedzy w pokorze dlatego, aby ona coraz żywiej rozniecała w nas miłość Najwyższej Prawdy i miłość bliźnich i abyśmy do tej miłości wszędzie skutecznie pobudzać drugich umieli. „On ci był lampą gorejącą i świecącą“, powiedział Zbawiciel o swoim Poprzedniku. I my nie oddzielajmy nigdy cnoty od nauki. Albowiem: *„sicut doctrina sine vita arrogantem facit, ita vita sine doctrina inutilem reddit“.* (Conc. Aquisgran. c. 20). „Pilnujmy zatem czytania..... i nauki. O tem rozmyślajmy, trwajmy w nich. Bo to czyniąc i samych siebie zbawimy i tych, którzy nas słuchają“ [1]). (I. Tim. IV. 15—16).

[1]) Dla uzupełnienia wiedzy socyologicznej niejednych kapłanów dobrzeby było urządzać osobne kursy kilkudniowe dla duchowieństwa, łącząc je z działem katechetycznym, co już zresztą

Odpowiedź ks. Niesiołowskiemu i „Eleuterykom".

Sprawa wyzwolenia narodu polskiego od strasznego wroga ludzkości, jakim jest alkohol, jest jedną z pierwszorzędnych spraw zarówno pod względem religijnym, jak i narodowym. To jest pewnik ponad wszelką krytykę i dyskusyę. Że szerzenie zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholicznych jest najsilniejszym środkiem do osiągnięcia powyższego celu, szczególnie w obec strasznie rozwielmożnionego nałogu picia alkoholu we wszystkich warstwach społecznych, a najbardziej w sferach tak zw. inteligencyi, zdaje się również nie ulegać kwestyi.

Ale poza temi prawdami, sama metoda szerzenia wstrzemięźliwości, stosunek dawniej istniejących towarzystw wstrzemięźliwości do dzisiejszych, stosunek duchowieństwa polskiego do tej sprawy, nie są łatwe do rozstrzygnięcia i do zdefiniowania. Zanim tu się wyda sąd jakiś, trzeba się dobrze namyśleć, trzeba działać z wielką w ogóle ostrożnością i wyrozumiałością dla tych, co są przeciwnikami lub za takich uchodzą.

Tymczasem zawiązane niedawno towarzystwo wstrzęmięźliwości pod nazwą „Eleuteryi", samo w sobie dobre i pożądane, od początku po dziś dzień zdaje się pracować nad tem, żeby sobie zrażać tych, co i z przekonania i z urzędu stoją najbliżej niego i tejsamej sprawie dużo już pracy poświęcili i jeszcze poświęcić pragną.

Duchowieństwo polskie walczyło oddawna z pijaństwem słowem i przykładem bardzo skutecznie i wytrwale: w konfesyonale, na ambonie, w szkole i w domu, a nadto przez osobne bractwa wstrzemięźliwości, które, szczególnie w połowie 19 wieku, u nas się szerzyły i mają w historyi Kościoła polskiego bardzo chlubną kartę. Gdy o trzeźwość nikt prawie się nie troszczył, gdy rządy i sfery wyższe świeckie nawet ją zwalczały przez paraliżowanie działalności kleru na tem polu, gdy nauka głosiła, że alkohol ma siłę leczniczą i potępiać jego używania nie można, jedno prawie tylko duchowieństwo walczyło z pijaństwem i uchroniło naród od zupełnego zwyrodnienia i wyginięcia, jakie przez pijaństwo ludowi polskiemu na prawdę groziło, a jakiemu uległy liczne szczepy amerykańskie, dzięki „usłużnym" przybyszom z Europy.

Nasi niektórzy Eleuterycy z dziwną lekkomyślnością, właściwą tylko bardzo młodym, pewnym siebie, a niedoświadczonym lu-

---

obszerniej w *Dwutygodniku* omawialiśmy. Wiedeń, Salcburg i Monachium świadczą, jak chętny udział bierze Duchowieństwo w takich wykładach, nie żałując trudu ani kosztów. (D. R.).

dziom, o całej tej pracy duchowieństwa, której wartoby poświęcić osobne studyum na podstawie aktów parafialnych i konsystorskich, wyrażają się z przekąsem, z lekceważeniem.

Np. w numerze 2-gim „Wyzwolenia", wychodzącego w Krakowie w 1906 r. na str. 4 pisze p. Franciszek Lenart:

„Toczy się wprawdzie oddawna walka z alkoholem. Mam na myśli śluby kościelne. Przyznać tu trzeba jednak odrazu, że te przez cały czas swego trwania bardzo niewiele zrobiły. Bractwa kościelne członków swoich mają przeważnie na papierze. Już samo rozciąganie tych ślubów tylko na wódkę jest słabą ich stroną.

A potem najwięcej znaczy tu przykład. Gdyby każdy ksiądz był abstynentem, śluby kościelne miałyby wielką wartość i trwałość. Ale tak nie jest. Co więcej — pije się przy kolendzie, na chrzcinach, po ślubie, po pogrzebie, po święceniu domu i t. d.". (To: „pije się" nie wiedzieć do kogo się tutaj odnosi; zdaje się jestto też przytyk do księży. Przyp.).

„Oczywiście mała wartość ślubów kościelnych wypływa także z zasady umiarkowania, zawsze nieszczerej i bardzo słabej. Przedewszystkiem jednak ta wartość zależy od przykładu, od osobistego przykładu tego, który napomina i zobowiązuje do abstynencyi".

Z tego jednego ustępu ileż wieje uprzedzenia do duchowieństwa i Kościoła, ile ignorancyi w przedmiocie, o którym się pisze! A zkądże p. Franciszek Lenart wie, że „śluby kościelne przez cały czas swego trwania bardzo niewiele zrobiły"? Czy studyował archiwa parafialne i konsystorskie w tej sprawie? Czy badał ją źródłowo i historycznie we wszystkich dzielnicach Polski? Czy ma pojęcie z jakiemi przeszkodami duchowieństwo na tem polu walczyło i walczy? Może z dzisiejszego stanu rzeczy wnosi o przeszłości? Dziś tyle jeszcze pijaństwa, ergo w przeszłości nic przeciw niemu nie robiono! Byłaby to konkluzya, o ile łatwa, o tyle fałszywa.

A ten kwiatek uszczknięty z „Wyzwolenia" nie jest odosobniony. Nie polowałem za zbieraniem tego rodzaju kwiatków, a mimo to spotykam w nielicznych numerach tego pisma częściej podobne kłócie duchowieństwa szpilkami, takie jakieś mentorowanie go i jakby terroryzowanie za to, że do Eleuteryi słabo przystępuje.

W artykule „Nierozsądek czy zła wola" w n. 3 str. 6, napomina się jakiegoś katechetę gimnazyalnego w Krakowie, że podczas egzorty w surowych słowach zakazywał uczęszczać na wykłady Eleuteryi i tam wyprzysięgać się wszelkich napojów upajających, że nazwał Eleuteryę tewarzystwem bezbożnem, którego wystrzegać

się należy, a radził iść przed obraz Matki Zbawiciela do kościoła i tam składać śluby wstrzemięźliwości".

O katechecie gimnazyalnym w Brodach pisze się dalej, że „uczniom wmawiał, że cele „Eleuteryi" są bez sensu i obiecywał udowodnić z biblią w ręku, że Chrystus P. kazał gości przyjmować alkoholem" (tj. trucizną. Przyp. Redakcyi Wyzwolenia).— Jestżeto taktyka logiczna i sprawiedliwa? Polegać w takich wypadkach na relacyi chłopca kilkunastoletniego, choćby i zupełnego abstynenta, jest rzeczą ryzykowną! A nuże to fałsz wierutny lub choćby przesada, o którą w młodych głowach tak łatwo?

Zresztą jeżeli się wytyka winę tym księżom, którzy walczą przeciw „Eleuteryi" w jej obecnej formie, czemuż się milczy o tych, którzy jej cele choćby pośrednio popierają? A takich z pewnością jest nierównie więcej.

A jeżeli to się czyta w „Wyzwoleniu", na ogół zresztą umiarkowanem, cóż dopiero mówić o enuncyacyach osławionego dra Dybowskiego, wielkiego koryfeusza „Eleuteryi", choćby o jego głośnej odezwie, wręczanej uczestnikom Kongresu Maryańskiego we Lwowie? Był tam taki ustęp:

„Wprawdzie powiadają, że takie zmiany od pijaństwa do trzeźwości nastąpić mogły i mogą wyłącznie w krajach protestanckich, nigdy zaś w katolickich! Na takie twierdzenie, osnute zresztą niestety na faktach dotąd obserwowanych, odpowiedzmy przecząco, dając dowód, że chociaż (sic) nasz kraj jest katolickim, lecz że potrafi stanąć na równi z protestanckim i świecić zdoła przykładem trzeźwości i moralności". Czyż to nie był policzek, niesłusznie dany katolikom? Czyż to miało być zachętą do łączenia się z „Eleuteryą"?

Otóż Drogi Księże Proboszczu i Szanowni „Eleuterycy"! Nie dziwcie się, że to i temu podobne lekceważenie duchowieństwa i katolickiej religii przez działaczy waszego ruchu, niemniej strojenie się we formułki przejęte od Wolnych Templaryuszy, o czem sam ks. Niesiołowski wspomina, stawało i stoi na przeszkodzie połączenia się duchowieństwa z ruchem, który zkądinąd jest dlań bardzo sympatycznym i pożądanym. Prawdą jest, co piszesz księże Proboszczu, że ludzie różnych nawet wyznań mogą wspólnie działać na takiem polu (tak przecież robił słynny O. Mathew, kapucyn w Irlandyi, który w ciągu 5 miesięcy wymową swoją pociągnął 131.000 pod chorągiew wstrzemięźliwości), ale pod warunkiem, że dawanie policzków lub nawet tylko kłucie szpilkami, choćby w najlepszych zamiarach, ustaną.

Jeszcze jedno słowo.

†

Księży nie oszczędzacie wcale, szarpiecie ich nawet czasem za ostro i niesłusznie, a milczycie o tych, którzy głównie bruździli i bruździą dotąd szerzycielom wstrzemięźliwości w naszym kraju.

Kwestya abstynencyi w naszym kraju, szczególnie w Galicyi, to zarazem i przedewszystkiem kwestya żydowska. Bez rozwiązania kwestyi żydowskiej, bez rozbudzenia zdrowej samoobrony chrześcijańskiej, bez ciągłego przypominania, jak zgubnym pod każdym względem jest wpływ tych, co „ani z roli, ani z soli“, ale z wódki, piwa, wina, rumu, likierów i t. p. głównie wyrośli i utyli, kwestyi wstrzemięźliwości nie rozwiążecie.

Wcześniej czy później w robocie swojej, jeżeli ją szczerze i wytrwale prowadzić zechcecie, spotkacie się z tą przeszkodą, a wtedy zrozumiecie jej doniosłość i prawdopodobnie ocenicie sprawiedliwiej pracę tych, którzy cicho a wytrwale, nieraz z poświęceniem mienia, zdrowia, życia, czci i wolności, zmagali się z wrogiem i napróżno wołali o pomoc u tych warstw, które dziś z lekkiem sercem posądzają ich o bezczynność, serwilizm, ciasny widnokrąg, zacofanie i tym podobne rzeczy. *Ks. Mateusz Jeż.*

SZKICE KAZAŃ WIELKOPOSTNYCH.

IV. Klaudya Prokla wzorem dla niewiasty chrześcijańskiej.

„Usta swe otwarza mądrości, a zakon miłosierdzia na języku jej“. (Przyp. XXXI. 26).

Opowiadają Dzieje Apostolskie, że w mieście Joppie żyła niewiasta, nazwiskiem Tabitha. *„Ta była pełna dobrych uczynków i jałmużn, które czyniła“.* Kiedy umarła, powstał płacz i lament w mieście całem. Św. Piotr, książę Apostołów, wzruszył się na ten widok i potęgą Jezusa Chrystusa wskrzesił zmarłą na pociechę nieszczęśliwych wdów, sierót i wszystkich ubogich, dla których Tabitha prawdziwą była matką. (Dz. Ap. IX. 36—42). Dobra niewiasta katolicka jest aniołem, szczęściem i pociechą tych, wśród których żyje.

W dzisiejszej nauce zastanowimy się na przykładzie Klaudyi Prokli, żony Piłata, jaki wpływ powinna wywierać niewiasta na swe otoczenie.

Jezu, któryś w pochodzie bolesnym na Golgotę upomniał płaczące niewiasty, a Weronice litościwej dałeś cenny upominek na

chuście, którą otarła Twą Twarz Przenajświętszą, spraw, aby niewiasty katolickie nie sprzeniewierzały się nigdy swemu szczytnemu powołaniu, lecz aby były narzędziem łaski i podnietą cnoty dla drugich. Zdrowaś Maryo.

I. Synedryum żydowskie w czasie nocnego posiedzenia uznało Chrystusa Pana za bluźniercę i na drugi dzień rano stawiono Zbawiciela przed stolicę sądową namiestnika cesarskiego Piłata, jako winnego obrazy majestatu, bo miał zabraniać płacenia podatków i czynić się królem. (Łuk. XXIII. 2—5). Namiestnik poznał, że tylko zazdrość i nienawiść piekielna przemawia przez żydów, że Chrystus jest niewinnym. Chce go uwolnić, a przynajmniej pozbyć się kłopotu i ciężaru przez odesłanie Jezusa Herodowi, aby on Go osądził i skazał na śmierć. Ale chwiejny urzędnik ten wskutek swej słabości i względów ludzkich naraża się na coraz większe trudności. Heród bowiem odsyła mu Chrystusa i Piłat na nowo targuje się i szamoce z okrutnymi, krwiożerczymi żydami, którzy tem gwałtowniej domagają się od starosty-karyerowicza wyroku śmierci na Najświętszego.

Pan Bóg chce ratować człowieka grzesznego różnymi środkami: głosem sumienia, upomnieniem przełożonych czy drogich osób. Żona Piłata ma w nocy widzenie, które jest osobliwszym darem niebios, dziełem Anioła światłości, jak uczą: św. Jan Chryzostom, św. Hieronim, św. Augustyn i inni Ojcowie. Poznaje we śnie, że Jezus Chrystus jest niewinny, że stanie oskarżony jako zbrodniarz przed trybunałem jej męża, a jeżeli Piłat wyda Go na śmierć, spadnie nań ciężka kara Boża. Uczuła więc trwogę w sercu, spać nie mogła i wiele cierpiała. Wszak to była uczciwa niewiasta, acz poganka: miłosierna, czystych obyczajów, miłująca szczerze swego męża. A więc w nagrodę za cnoty i przymioty serca, daje jej Stwórca to nocne widzenie, by sama zbawiła duszę swą i ocaliła umiłowanego męża.

Wcześnie więc rano upomina Piłata, aby wypuścił Jezusa Chrystusa: „*Nic tobie i sprawiedliwemu temu: albowiem wiele cierpiałam dziś przez sen dla niego*“. (Mat. XVII. 19). Innemi słowy, mówi do Piłata żona: Biada tobie mężu, jeźli nie pójdziesz za głosem sumienia, jeźli dla przypodobania się przedajnemu pospólstwu, dla zachowania władzy i łaski cesarskiej, wydasz wyrok śmierci na tego sprawiedliwego.

Prawdopodobnie upomnienie dane wprost, czy przesłane przez Klaudyę Piłatowi, miało ten skutek, że chcąc uwolnić Chrystusa, porównał Go z Barabaszem. A gdy żydzi domagali się uwolnienia

złoczyńcy, wówczas Piłat kazał ubiczować Pana Jezusa, sądząc, że się tem zadowolą Jego wrogowie i nie będą się już domagali wyroku śmierci. Niestety, bardzo się zawiódł starosta! Motłoch żąda ukrzyżowania Zbawcy, a urzędnik cesarski wydaje ów niesprawiedliwy wyrok. A lubo powiedział, że niewinien krwi tego sprawiedliwego i umył sobie ręce, zgrzeszył ciężko przed Bogiem i sumieniem, utracił rychło władzę i skończył życie na wygnaniu.

Niektórzy z Ojców Kościoła twierdzą, że Piłat się zbawił, bo za grzech ciężki odpokutował za życia. Pięknie się wyraża w tym względzie św. Augustyn: „Na początku świata żona (Ewa) spowodowała śmierć męża — w męce Chrystusa P. żona przywodzi męża do zbawienia“. (Sermo de Tempore 121).

II. Jak żona Piłata, tak każda chrześcijanka niech się stara o uświęcenie drugich. Jakich środków ma użyć kobieta do spełnienia swego wzniosłego posłannictwa?

1) Niech świeci przykładem cnoty prawdziwej, szczerej i nieobłudnej pobożności. Bojaźń Boża i pobożność niech będą najpiękniejszą ozdobą dziewicy, żony i matki. Cnotą głęboką dużo zdziała dobrego dla otoczenia. Św. Cecylia nawraca pogańskich braci, Waleryana i Tyburcyusza, bo przemawia do nich z zapałem o świecie wyższym, o piękności Aniołów, o Bogu prawdziwym.

2) Niech upomina błądzących i modli się za nich na wzór św. Moniki. Modlitwą wytrwałą zwycięży i stanie się nową Moniką dla zbłąkanych Augustynów lub Klodyldą dla Klodwików.

3) Niech wreszcie ofiarą, dobrocią, zaparciem, przebaczaniem, toruje sobie drogę do nawrócenia drogich osób. A gdyby nawet nie widziała na razie pomyślnego wyniku swych zacnych usiłowań, jak Klaudya Prokla, niech nie upada na duchu, bo przecież owoce pracy niezawsze od nas zależą. Bóg wynagradzać nas będzie nie za rezultaty prac, ale za nasze trudy i poświęcenia.

Szczęśliwy dom, szczęśliwa wieś, szczęśliwe miasto, szczęśliwy kraj i naród, który posiada jak najwięcej zacnych niewiast, cnotliwych dziewic, dobrych żon i dzielnych matek! Jak miłosiernej, gościnnej i uczynnej Sunamitce błogosławił Bóg, a dla niej całemu domowi (IV. Król. IV. 8—37), tak czyni i dzisiaj. Obfita rosa zdrojów niebieskich spada dla zasług niewieścich na rodziny i społeczeństwa. Amen. *Ks. dr. J. Górka.*

V. Obraz i podobieństwo nasze z Chrystusem Panem.

„Doskonałymi bądźcie, jako i Ojciec wasz w niebie doskonałym jest“.

W dzisiejszej nauce przypatrzymy się bolesnemu pochodowi Zbawiciela z krzyżem na Kalwaryę i jak w drodze, według tradycyi, św. Weronika otarła chustką twarz P. Jezusa spoconą i krwią zlaną i otrzymała na niej wierne odbicie oblicza Chrystusowego. A również zastanowimy się, jak mamy doskonalić swój rozum i wolę, aby były obrazem Boga. „Doskonałymi bądźcie, jako i Ojciec wasz w niebie doskonałym jest“.

Najdroższy Zbawicielu, utajony w Przenajświętszym Sakramencie, spraw, abyśmy wiernie naśladowali cnoty, któremi jaśniałeś za dni pielgrzymowania Twego na ziemi. Błagamy Cię o to przez Twój bolesny pochód na Golgotę i za orędownictwem Twej Matki bolesnej. Zdrowaś Maryo.

1. Niewdzięczna Jerozolimo, dlaczego z murów swych wypychasz Zbawcę, Przyjaciela i Ojca, który płakał z miłości nad tobą, myślał o tobie we dnie i w nocy i szukał cię, jak zbłąkanej owcy, raniąc sobie stopy po skałach i cierniach? Czemu niewdzięczna winnico i nieurodzajna figo wyciosałaś Mu krzyż i włożyłaś go na Jego zbolałe i ubiczowane ramiona?

Idzie nowy Izaak z brzemieniem ciężkiem na górę, całopalna ofiara za grzechy nasze. Zewsząd otaczają Go wrogowie: zaciekli w złości faryzeusze, zaślepieni namiętnością kapłani, przewrotni uczeni, krwiożerczy motłoch, nieludzcy żołnierze pogańscy. A gdzie są Twoi przyjaciele, Drogi nasz Zbawco? Ojciec niebieski, jakby zapomniał o Tobie, gromadka Apostołów i uczniów rozpierzchła się w trwodze. Ślepi, głusi, chorzy wszelkiego rodzaju, których uzdrowiłeś, albo przeszli do szeregu zajadłych wrogów, albo się boją przyznać do Ciebie, wstydzą się swego poniżonego Dobroczyńcy!

Wśród małej liczby współczujących, obok Najświętszej Dziewicy, pokutnicy Maryi Magdaleny, umiłowanego ucznia Jana, w szeregu płaczących nad Chrystusem niewiast znajduje się poczciwa Weronika, którą—według tradycyi chrześcijańskiej—uzdrowił Zbawiciel z krwiotoku.

Szósta stacya Drogi krzyżowej przedstawia nam tę niewiastę, jak się przedziera przez tłumy ludzi i szereg żołnierzy rzymskich i śmiało zbliża się do Chrystusa P. Co zamierzasz uczynić mężna i dobra niewiasto? Ach, ty widzisz zdaleka, że oblicze Chrystusa wskutek upadków na ziemię okryło się błotem, ty spostrzegłaś,

jak z pod Jego cierniowej korony sączy się krew kroplami, ty zobaczyłaś rzęsisty pot na Jego obliczu. Więc się litujesz i pragniesz obetrzeć welonem twarz Jego świętą. Za ten dobry uczynek hojnie wynagradza Chrystus P. Weronikę, bo jej daje na chuście wierne odbicie Swego oblicza. Weronika nietylko na chuście nosiła wizerunek i obraz Zbawiciela, ale i w sercu jej była wyryta postać Jezusa Chrystusa. Rozum Jej i wola były pięknym odblaskiem cnót Boskiego Odkupiciela, ona—według tradycyi—została świętą. (Annales Baronii anno Christi 34 c. CXVI.).

II. Gdybyśmy, najdrożsi w Panu, byli obecni przy pochodzie Boskiego Mistrza na Golgotę, niezawodnie uczulibyśmy litość i oddalibyśmy Mu chętnie tęsamą usługę, co i Weronika. A choć tego nie możemy, wszelako inną, daleko milszą oddajmy Mu usługę: doskonalmy w sobie obraz Boży. A najpierw doskonalmy swój rozum. Ta władza uzacnia się nauką, wiedzą, pracą umysłową. Ale niestety uczy doświadczenie, że mądrość ludzka często odwodzi od Boga. Rozum, co dokonuje zdumiewających wynalazków, nadyma niekiedy człowieka i prowadzi na bezdroża, lub upadla się, brnie w materyalizmie, pozytywizmie, racyonalizmie, zrzuca z siebie więzy dogmatu i wiary i jako syn marnotrawny dochodzi do opłakanej nędzy. Co ten rozum udoskonali i wyryje w nim obraz P. Boga? Poznanie Jezusa Chrystusa, zastanawianie się nad dobrocią i wielkością Boga, nad celem ostatecznym człowieka. Człowiek po rozmowie z Bogiem, po zastanawianiu się nad prawdami wiary świętej, podobny jest w pewnym stopniu do Mojżesza, kiedy zstąpił z góry Synaj, jaśniejący niebiańskim blaskiem, między lud swój, któremu hetmanił do ziemi obiecanej. „Twarz jego rogata była ze społeczności mowy Pańskiej“. (Exod. XXXIV. 28). Mojżesz był uduchowniony, wydawał się jakąś wyższą istotą i dlatego mówi św. Paweł: „Synowie Izraelowi nie mogli patrzyć na oblicze Mojżeszowe dla chwały oblicza jego“. (II. Kor. III. 7).

Pięknie też wyraża się Psalmista Pański: „Pochodnia nogom moim słowo twoje i światłość ścieszkom moim“. (CXVIII. 105). „Dziwne świadectwa twoje: przetoż się ich wywiadowała dusza moja. Wykład słów twoich oświeca i daje wyrozumienie malutkim“. (Tamże 129—130).

Jeżeli w rozumie niema Boga, jeżeli tu Jego obraz się zatarł, nie znajdziemy Go i w woli, w działaniu i życiu, bo rozum jest wodzem i kierownikiem woli. Moralność bez Boga, polegająca na przyrodzonej uczciwości, jest bardzo zawodną, kruchą, mydleniem oczu, szkieletem bezdusznym, posągiem o glinianych stopach.

Niechże i w woli naszej będzie obraz Boży przez naśladowanie cnót Jezusa Chrystusa: Jego cichości, pokory, umartwienia, zaparcia siebie itd. Niechże sprawi Zbawiciel, aby nasz rozum, serce i wola przestały być nieurodzajną ziemią, rodzącą ciernie i osty. Ponieważ są zroszone Krwią Przenajdroższą Boga-Człowieka, niechże wydają przecudne kwiaty świętości, niech będzie w nich, jak na chuście Weroniki, wierne odbicie oblicza Chrystusowego. Amen.

Ks. dr. J. Górka.

Z podróży do Londynu.

(Dok.). Przejdźmy odrazu do drugiego kościoła, w którym także wzniesiono liczne pomniki grobowe i w którym spoczywają królowie angielscy: to sławne „opactwo westminsterskie“ (Westminster Abbey), jeden z najcenniejszych zabytków gotyki średniowiecznej. Kościół ten stanowi pod każdym względem kontrast do kościoła św. Pawła i daleko głębsze czyni wrażenie, któremu jednak szkodzi większa część umieszczonych tu pomników — nie estetycznych i nie posiadających charakteru religijnego. Jest tu kaplica św. Edwarda Wyznawcy z jego relikwiami, przed któremi pozwala się księżom katolickim odprawiać nabożeństwo w dzień tego świętego. Tu spoczywa także szereg innych wyznawców wiary prawdziwej, jak arcybiskup Langham († 1376), ksieni Eleonora de Bohun († 1399) i nieszczęśliwa Marya Stuart (czytaj: Stiua't — u nas utarła się błędna wymowa: „Sztuart“), której zwłoki złożono w ślicznej kaplicy Henryka VII. na rozkaz jej syna Jakóba I.

W pobliżu wznosi się nad szeroką, mętną Tamizą nowy gmach parlamentu, zawierający 1100 pokoi; główna fasada ozdobiona jest posągami wszystkich władców Brytanii od Wilhelma Zdobywcy aż do Wiktoryi. Piękna ta budowa gotycka dobrze harmonizuje z kościołem. W ogóle czyni ta część miasta najprzyjemniejsze wrażenie; niema tu bowiem sklepów ani instytucyi finansowych, niema gorączkowego ruchu rzeszy, goniącej za zarobkiem, a za to są place obszerne, otoczone budynkami monumentalnymi, a przytykające do rozległych parków: przez „park św. Jakóba“ idzie się do „Zielonego“, a ztąd do „Hyde“ (czytaj: Hajd) parku i do „Kensington-gardens“. I w innych częściach miasta znajdują się ogrody publiczne, które przyczyniają się bardzo do jego upiększenia i dostarczają mu świeżego powietrza, ale najwięcej jest ich tutaj; dlatego też mieszka w tej właśnie stronie wiele rodzin, należących do najwyższej arystokracyi; pałace ich wyglądają jednak

z zewnątrz bardzo niepokaźnie, bo są tak zbudowane, że od strony ulicy znajdują się tylko kurytarze i pokoje dla służby. To jest jedną z przyczyn, dla których wielu nic osobliwego nie widzi w Londynie i dla których musi on rzeczywiście ustąpić pierwszeństwa innym miastom, daleko mniejszym, ale więcej ozdobnym.

Te jednak jego pałace i gmachy muzealne, wyglądające tak niepozornie, kryją w swych murach ogromne mnóstwo nieocenionych dzieł sztuki i innych rzeczy bardzo ciekawych i godnych widzenia. Samo British Museum jest tak bogate, że na dokładne oglądnięcie wszystkiego, co się tam znajduje, potrzebaby kilku tygodni co najmniej. Największym jego skarbem są resztki rzeźb Fidyaszowych, które zdobiły Partenon ateński, a które w latach 1801—3 przewiózł lord Elgin do Anglii kosztem podobno 70 tysięcy funtów sterlingów. Są one wprawdzie bardzo uszkodzone, ale przecież dają jakieś wyobrażenie o piękności, do której wzniosła się sztuka grecka w epoce najwyższego swego rozkwitu: jaki spokój majestatyczny znamionuje te postaci bogów, przyglądających się z wyżyny Olimpu uroczystości, którą lud ateński urządza na cześć swej opiekunki — a jakie bogactwo pomysłów, ile ruchu i życia włożył artysta w sceny, samą wyobrażające procesyę! W każdym szczególe kompozycyi, w każdej głowie końskiej znać mistrza, który nie kopiuje rzeczywistości, ale podnosi ją do ideału. Gdzieindziej znów znajdujemy płaskorzeźby, zdjęte z pałacu Sennacheriba w Niniwie i całą bibliotekę (przeszło 60 tysięcy numerów), spisaną tamże pismem klinowem na tabliczkach i walcach glinianych. Biblioteka nowsza posiada około 2 miliony, książek drukowanych, do których rocznie dokupuje się około 50 tysięcy tomów. Równie bogatej i lepiej urządzonej szukalibyśmy napróżno na kuli ziemskiej.

Drugiem muzeum londyńskiem, które może również współzawodniczyć z najbogatszemi na kontynencie, jest „National Gallery", posiadająca około 1650 malowideł, reprezentujących wszystkie najwybitniejsze szkoły i kierunki, począwszy od Cimabuego i uczniów Giotta aż do najnowszych. Z dzieł Rafaela znajduje się tu bardzo piękna „Madonna degli Ansidei" (malowana dla tej rodziny w roku 1506, a kupiona w r. 1885 za największą sumę, jaką dotąd kiedykolwiek zapłacono za obraz, t. j. za 70.000 funtów), „Madonna Aldobrandini", św. Katarzyna alexandryjska i mały obrazek, pełen szczególnego uroku (z pierwszej młodocianej epoki): „Widzenie rycerza". Nadto znajdowało się w galeryi za mego pobytu jeszcze jedno arcydzieło Rafaela, należące do zbioru prywatnego (Pierpont-Morgan'a): Madonna św. Antoniego z Padwy. Jest tu dalej jeden z niewielu zachowanych obrazów

Lionarda da Vinci: Madonna z Dziecięciem, św. Janem Chrzcicielem i Aniołem; są utwory: Tycyana, Murilla, Velazquez'a, Rembrandt'a, należące do ich najlepszych. Tu wreszcie można się zapoznać z malarstwem angielskiem, które w galeryach kontynentu jest bardzo słabo reprezentowane, a które wydało pierwszorzędnych portrecistów (Reynolds, Gainsborough, Lawrence etc.) i pejsażystów (Constable i Turner).

Tuż obok tej galeryi jest druga, składająca się z samych tylko portretów („National Portrait Gallery"). Są tu wizerunki wszystkich prawie synów i córek Albionu, których imiona zapisane są w historyi, począwszy od Ryszarda II. aż do Gladston'a i Darwina — nie brak i kardynałów Manning'a i Newman'a. Mniej tu jest arcydzieł niż w drugiej „galeryi narodowej", ale kto zna historyę i literaturę angielską, będzie z wielkiem zajęciem i zadowoleniem oglądał znaczną część tych wizerunków.

Obie te galerye znajdują się przy jednym z najpiękniejszych placów Londynu, nazwanym „Trafalgar Square", na którym postawiono wysoką kolumnę z posągiem Nelsona (dzieło Baily'ego). U stóp kolumny leżą cztery lwy kolosalne Landseer'a.

„South Kensington Muzeum" posiada obok niezliczonej ilości wyrobów przemysłu, machin itd. i wielu obrazów nowszych, sławne kartony Rafaela, według których utkano dywany ścienne, znajdujące się obecnie w Watykanie i w „starem muzeum" berlińskiem. Tu dopiero widzimy, ile piękności pierwowzoru zatraciło się w tych kopiach, chociaż i one słuszne budzą podziwienie.

Jeszcze jedno muzeum musi zobaczyć każdy miłośnik sztuki, który zwiedza Londyn, chociażby nie mógł tam dłużej zabawić jak tydzień: to „Wallace Collection", posiadające znakomite dzieła Rembrandta, Van Dyck'a, Halsa i wielu innych. Są jednak tu niestety i i malowidła, gorszące wyuzdaną zmysłowością (Boucher'a i innych), których usunięcie byłoby bardzo pożądane. Takie rzeczy powinno się pokazywać tylko artystom i znawcom (na których one złego wpływu nie potrafią wywrzeć), nigdy zaś szerszej publiczności, a zwłaszcza młodzieży.

Innych zbiorów mniejszych, a dostępnych tylko za osobnem pozwoleniem magnatów, którzy są ich właścicielami, ani też nagromadzonych w pałacach królewskich, nie oglądałem dla braku czasu. Zwiedziłem tylko jeszcze bardzo ciekawy kościół, który niegdyś należał do templaryuszy, dalej osławiony Tower (czytaj: „tauör" — wieża, zamek). Jest to cytadela, czyniąca wrażenie ponure, która była więzieniem i grobem wielu ludzi znakomitych i znanych z historyi. Zwiedziłem wielki ogród zoologiczny i „pałac kryształowy", zbudowany z żelaza i szkła

w Sydenham (w odległości 13 kilom. od stacyi Charing Cross, czytaj: Czering Cross). Budynek ten (zwany zbyt szumnie „pałacem") mieści w sobie nie ustającą wystawę rzeczy najrozmaitszych: są tu odlewy gipsowe najwybitniejszych dzieł sztuki rzeźbiarskiej, wyroby przemysłowe, muzeum technologiczne itd. Szczególnie godne widzenia są reprodukcye (w wielkich rozmiarach) budowli staroegipskich, greckich, rzymskich i średniowiecznych. Tu mogą rzesze, które licznie zwiedzają pałac, nabyć dokładnego wyobrażenia o świątyniach i domach mieszkalnych ludów i pokoleń dawniejszych.

W ogóle trzeba przyznać Anglikom, że nie szczędzą kosztów dla podniesienia oświaty i zapoznania warstw niższych, a zwłaszcza młodzieży ze wszystkiem, co kształci i rozwija umysł i szersze otwiera mu widnokręgi. I tak posiada Londyn oprócz licznych muzeów przeszło 50 bibliotek publicznych, z których każdy, kto chce, może korzystać bezpłatnie od rana do 9, 10, albo nawet aż do 11 w nocy. Niema jednak szkół średnich, utrzymywanych przez państwo i przystępnych także dla młodzieży ubogiej; są tylko zakłady prywatne różniące się bardzo pomiędzy sobą pod względem wartości i systemu nauczaniai pobierające wysokie opłaty. Większa część kierowników i nauczycieli tych zakładów kładzie główny nacisk na filologię klasyczną, ale nie obarcza bynajmniej nauką swoich wychowanków, którzy mają dość czasu na zabawę i przeróżne sporty. Młodzież więc, opuszczająca szkołę średnią, umie, ogólnie mówiąc, znacznie mniej niż niemiecka albo i nasza, ale jest zdrowszą i poniekąd lepiej przysposobioną do praktycznego życia, chociaż zajmowała się przeważnie starożytnością klasyczną. Nie jest ona z pewnością tak rozumną i dobrą, jak ją charakteryzują wielbiciele Anglii — w ostatnich czasach nie spisała się ani ta młodzież, ani większość inteligencyi tego kraju w krwawej a łupieżczej wojnie z Boerami — ale w każdym razie dowodzą wyniki systemu angielskiego w porównaniu z owocami naszego, że chcąc uzdolnić młodzież do handlu i przemysłu, nie trzeba jej koniecznie przyswajać wielkiego materyału wiadomości matematyczno-przyrodniczych, ani usuwać języków klasycznych z programu naukowego.

Ks. dr. Aleksander Pechnik.

Katechizm jednolity we Włoszech.

Już sobór watykański zajmował się sprawą zaprowadzenia jednolitego katechizmu dla dzieci w całym świecie katolickim, podobnie jak

istnieje jednolity katechizm trydencki dla proboszczów. Za podstawę obierano układ Bellarmina, w którym treść dzieli się na rzeczy konieczne i na wiadomości pożyteczne; każdemu Biskupowi miano dozwolić oprócz tego na dodatek lokalny dla swej dyecezyi drukiem odrębnym. Zanim sprawę tę załatwić zdołano. sobór musiał się rozejść. Myśl ową podjął na mniejszą skalę Ojciec św. Pius X. i ogłosił świeżo katechizm dla prowincyi kościelnej rzymskiej, wyrażając życzenie, by katechizm ten zaprowadzono w całych Włoszech. Czy nie jest to przygrywka do ustalenia jednolitego katechizmu w całym świecie katolickim? Jeźli tak, to czy ów katechizm jednolity ma być identyczny z katechizmem świeżo zaprowadzonym w Rzymie, czy może na jego tle ulepszonym na podstawie krytyki rzeczowej i doświadczenia, albo wreszcie według innego układu opracowanym? Na pytania te nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć; stwierdzamy tylko, że potrzeba jednolitego katechizmu wzrosła od r. 1870 w tejsamej mierze, w jakiej wzrósł ruch emigracyjny za zarobkiem we wszystkich częściach świata. Nieraz przecież zdarza się, że dziecko rozpoczęło naukę religii w ojczyźnie, a kończy ją gdzieś w Kanadzie, w Stanach Zjednoczonych lub w Brazylii itp.; Włosi i Słowianie stanowią obecnie procent najliczniejszy wśród emigrantów. Bądź co bądź uważamy sobie za obowiązek omówić bliżej katechizm wspomniany; podamy przeto jego treść, a następnie wskażemy strony dodatnie i ujemne.

Katechizm nosi tytuł: „*Compendio della Dottrina Cristiana*“; wydany został w drukarni watykańskiej w r. 1905. Jestto tytuł zbiorowy, obejmujący trzy części, a mianowicie: 1) *Prime nozioni di Catechismo* o stronach 17. w 12-ce, w cenie 5 centesimów nieopr., a 16 centesimów opr. — 2) *Catechismo breve* o stronach 64 w 12-ce, w cenie 10 c. nieopr., 26 c. opr. — 3) *Catechismo magiore* o stronach 330 w 12-ce, w cenie 35 c. nieopr., 53 c. opr.; całość kosztuje pod zbiorowym tytułem 50 c. nieopr., 70 opr. Strona zewnętrzna przedstawia się nader dodatnio: papier dobry, czcionki wielkie i wyraźne, nizka cena, rzucają się w oczy. Jestto już zaleta niemała.

Treść opiera się na układzie Bellarmina, skombinowanym z układem Kanizyusza. W przedmowie do kardynała Piotra Respighi, wikaryusza generalnego, z dnia 14. czerwca 1905, nadmienia Ojciec św., że zbadał tekst wszystkich podręczników do nauki religii we Włoszech i przyjął z małemi poprawkami podręcznik używany w dyecezyach Piemontu, Liguryi, Lombardyi, Emilii i Toskany.

„*Pierwsze wiadomości katechizmowe*“ obliczone są na dzieci w wieku przedszkolnym. Nabyć ich mają w domu rodzicielskim, lub też w ochronkach i w ogrodach froeblowskich. W trzech rozdziałach

podane są główne wiadomości katechizmowe i modlitwy najważniejsze. Rozdział pierwszy [1]) zaczyna się wezwaniem: „Uczyń znak Krzyża św.“, poczem idą pytania: „Kto cię stworzył“? — „Na co cię Bóg stworzył“?— „Kto jest Bóg“? — „Czy jest jeden Bóg“?— „Gdzie jest Bóg“? — „Czy Bóg wie wszystko“ itd., o Trójcy Przenajśw., o Panu Jezusie i o rzeczach ostatecznych; ogółem pytań 25. Rozdział drugi [2]) zagaja pytanie: „Które są główne części nauki chrześcijańskiej“? — poczem wymienia w 14. pytaniach cały Skład Apostolski, Ojcze nasz, Zdrowaś, Chwała Ojcu, dekalog, pięć przykazań kościelnych i siedm Sakramentów (bez określeń). W przykazaniach kościelnych odpada nasze pierwsze przykazanie, a za to jako czwarte wtrącone jest: „płacić Kościołowi dziesięciny należne według zwyczaju“. Rozdział trzeci [3]) podaje prozą akt wiary, obejmujący 15 wierszy druku, akt nadziei (na 7 wierszach), akt miłości (na 6 wierszach), akt żalu doskonałego (na 6 wierszach), akt żalu niedoskonałego i doskonałego (na 9 wierszach), modlitwy: Salve Regina, do św. Anioła Stróża, Confiteor mszalne, Anioł Pański (z wierszem i modl.), Wieczne odpoczywanie i psalm De Profundis, czyli 21 ustępów. Razem pytań i modlitw jest w tej broszurce 60.

„*Katechizm krótki*“ dzieli się na pięć części: 1) o wierze, 2) o modlitwie, 3) o przykazaniach Boskich i kościelnych i o grzechu, 4) o Sakramentach, 5) o cnotach teologicznych. Część o „wierze“ obejmuje pięć rozdziałów. Zaczyna o znaku Krzyża św., mianowicie od pytania: „Czyś jest chrześcijaninem“? — „Co to znaczy, że jesteś chrześcijaninem“? — „W jaki sposób stałeś się chrześcijaninem“?— „W jaki sposób czynisz znak Krzyża św.“ itd. (15 pytań). Drugi rozdział uczy „O jedności i troistości Boga“ w 17 pytaniach. Rozdział trzeci mówi „o Wcieleniu Syna Bożego“, o życiu Pana Jezusa, męce, zmartwychwstaniu, wniebowstąpieniu, o zesłaniu Ducha św. (pytań 23). Rozdział czwarty naucza „o przyjściu P. Jezusa na końcu świata i o dwóch sądach: osobnym i powszechnym“, a przytem o rzeczach ostatecznych człowieka (pytań 15). Rozdział piąty prawi „o Kościele katolickim, o odpuszczeniu grzechów i o Świętych Obcowaniu (6 pytań). Część ta zatem obejmuje pytań 76.

Część druga „o modlitwie“ zawiera tylko 22 pytań; przy ostatnich pytaniach są wymienione tajemnice Różańca św.

---

[1]) Delle verità principali di nostra santa Fede.
[2]) Parti principali della Dottrina cristiana.
[3]) Atti di Fede, di Speranza, di Carità e di Contrizione, ed altre preghiere.

Część trzecia zawiera trzy rozdziały. Pierwszy rozdział uczy o przykazaniach Bożych w ogólności (7 pytań) i w szczególności (27 pytań), drugi o przykazaniach kościelnych (12 pytań), trzeci zaś „o grzechu“ (20 pytań); razem pytań 54.

Część czwarta dzieli się na ośm rozdziałów, z których najobszerniej opracowane są rozdział czwarty (o Eucharystyi św.) i piąty (o Sakramencie Pokuty). Rozdział pierwszy mówi o Sakramentach w ogólności (17 pytań), rozdział drugi o Chrzcie (11 pyt.), rozdział trzeci o Bierzmowaniu (13 pytań), rozdział czwarty o Eucharystyi św. w czterech poddziałach, a mianowicie: a) o obecności Pana Jezusa w Eucharystyi św. (17 pytań), b) o celu i skutkach Eucharystyi św. (2 pytania), c) o przygotowaniu do Komunii św. (11 pytań), d) o ofierze Mszy św. (9 pytań); razem o Eucharystyi św. 39 pytań. Rozdział piąty: „o Sakramencie Pokuty“ dzieli się również na cztery podpodziały: a) o warunkach godnego przyjęcia tego Sakramentu i o szczegółowym rachunku sumienia (5 pytań), b) o żalu i postanowieniu poprawy (12 pyt.), c) o spowiedzi (12 pyt.), d) o rozgrzeszeniu i zadosyćuczynieniu (4 pytania); razem o Sakramencie Pokuty św. pytań 33.—Rozdział szósty uczy o Ostatniem Pomazaniu (3 pytania). Rozdział siódmy o Kapłaństwie (5 pytań), równie jak ósmy o małżeństwie (4 pytania) zawierają pytań 9. Ogółem część IV. zawiera pytań: 118.

Część piąta dzieli się na cztery rozdziały. a) O wierze i o nieomylności Papieża uczy pytań 9; b) O nadziei uczą 2 pytania; c) o miłości pytań 4; d) o aktach tych cnót i o uczynkach miłosiernych pytań 9; razem obejmuje część piąta pytań 24.

Cały przeto „*Katechizm krótki*“ liczy pytań 304. W praktyce dołączyć do nich trzeba przeważną część pytań z „*Pierwszych wiadomości*“, zaczem wypadnie przerobić pytań około 340.

Katechizm większy dzieli się na trzy części zasadnicze: 1) na katechizm w ścisłem tego słowa znaczeniu (na 214 stronach), 2) na *instrukcyę liturgiczną*, również w pytaniach i w odpowiedziach (na 63 stronach) i 3) na krótkie *dzieje religii chrześcijańskiej* we formie opowiadania (na 45 stronach). W *dodatku* są jeszcze (na 9 stronach) modlitwy poranne, dzienne i wieczorne, modlitwy przed rachunkiem sumienia i po spowiedzi, przed i po Komunii św., tajemnice Różańca św., litania loretańska, hymny eucharystyczne i sposób służenia do Mszy św.

Katechizm sam obejmuje 1024 pytań i dzieli się znowu na pięć części obszernych: 1) o Składzie Apostolskim, 2) o modlitwie, 3) o przykazaniach Boskich i kościelnych, z dodatkiem o obowiązkach stanu i o radach ewangelicznych, 4) o Sakramentach, 5) o cnotach i grze-

chach, a przytem o tajemnicach wiary, o Piśmie św. i Tradycyi. — Warto nadmienić, że w dziale o przykazaniach niema nigdzie pouczenia o miłości Boga i bliźniego, ale dopiero w części piątej, przy cnotach. Nie uczy również katechizm o Sakramentaliach, lecz uczy o tem „*instrukcya liturgiczna*".

Instrukcya liturgiczna rozpada się na 220 pytań, ugrupowanych w dwa działy: 1) o świętach ku czci Pana Boga i 2) o świętach uroczystych ku czci Najśw. Maryi Panny i Świętych. Część pierwsza obejmuje 14 rozdziałów, przyczem rozdział VII. „o Wielkim Tygodniu" podzielony jest znów na dwa poddziały; nie uczy jednak o nabożeństwie w zwykłe niedziele roku. Część druga uczy w pięciu rozdziałach o świętach Niepokalanego Poczęcia, Narodzenia, Zwiastowania, Oczyszczenia i Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, następnie w siedmiu rozdziałach o uroczystościach ku czci Aniołów i Świętych. Rozdział VI. uczy o świętach ku czci Aniołów, rozdział VII. o święcie św. Jana Chrzciciela, rozdział VIII. o ur. św. Józefa, rozdz. IX. o święcie św. Piotra i Pawła, rozdz. X. o ur. Wszystkich Świętych, rozdz. XI. o dniu zadusznym, rozdz. XII. o uroczystości św. Patrona.

Dzieje religii zaczynają od „pojęć istotnych" o religii naturalnej i objawionej, odświeżają pojęcie heretyka i schizmatyka, uczą o Piśmie św. Starego i Nowego Zakonu, o Tradycyi i nieomylności Kościoła (na 4 stronach). Następnie część I. podaje króciuchne Dzieje Starego Zakonu (na 18 stronach), część II. zawiera dzieje Nowego Zakonu (na 14 stronach), część III. zaś przedstawia krótko dzieje Kościoła katolickiego (na 9 stronach).

Nadmieniamy, że ilość pytań katechizmowych trzeba dopiero obliczać mozolnie, bo w katechizmie samym pytania nie są numerowane.

Sądzimy, że streszczenie to umożliwi każdemu wyrobienie sobie pojęcia jasnego o układzie tego katechizmu i o jego treści. Przyzna każdy, że treść podręcznika owego jest nader obfita. (Dn.).

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Ofiara zabobonu. (Oświecajmy lud).

Nierzadki dziś wypadek, nawet i po naszych wioskach, że się trafiają już tacy, którzy całemi latami stronią od Kościoła św., a szczególnie od spowiedzi św. Najczęściej przyczyną tego są grzeszne nałogi, jak: pijaństwo, kradzieże, rozpusta; czasem znów rozpolitykowanie, a zwłaszcza przejście na wiarę ludowców — ale może być przyczyną i ciemnota. Miałem takiego gospodarza w pewnej wsi, który, jak mi

mówiono, 16 lat już nie był do spowiedzi św. Chciałem się z nim rozmówić podczas kolendy, ale uciekł z domu. Nie było zatem innej rady, tylko postanowiłem sobie, po odbyciu nauki religii w szkole, odwiedzać go czasem i namawiać do odmiany życia. Prawie podstępem udało mi się spotkać go parę razy, jednak bez skutku. Na wszystkie perswazye był głuchy, a najczęściej nawet cały czas milczał. Pragnąłem choć tyle z niego wydobyć, żeby mi powiedział, co go skłoniło do takiej oziębłości względem P. Boga. Wreszcie raz, kiedym go bardzo męczył i widocznie chciał się mnie pozbyć, odezwał się z gniewem: „Ja nie mogę iść do kościoła, bo kiedym chorował, to mi guślarz powiedział, żebym nigdy nie szedł do kościoła, bo inaczej to mnie połamie". Oto biedna ofiara ciemnoty i zabobonu!

Co to kupuje nasz lud na odpustach?

Przy zaopatrywaniu chorego na wsi (w pobliżu wielkiego miasta) wpadły mi znów do ręki ciekawe modlitwy, które mi podały inną przyczynę takich smutnych wypadków. Tytuł tych modlitw: Trzy prześliczne i bardzo skuteczne modlitwy przy umierającym — Przez które dusza zbawiona będzie — Jak się stał cud w Rzymie. Oto ich treść: Był jeden Papież w Rzymie, który się bał wieczności za jego grzechy, iż potępiony będzie. Tak skoro jak Bóg zesłał na niego śmiertelną niemoc, a widząc, że to choroba śmiertelna, dał powołać do siebie kardynałów i najmądrzejszych księży, żeby do niego przychodzili, jak się stało. Gdy już wszyscy tam byli, mówił do nich: moji mili przyjaciele, cóż mi za pociechę dacie, gdym już śmiertelny, a widzę, że umierać muszę w moich ciężkich grzechach, którymi obciążony jestem, a przez nie zasłużyłem wiecznego potępienia, nad tym się wszyscy zdumieli, że mu ani słowa odpowiedzieć nie mogli, aż jeden pobożny kapłan, imieniem Johannes, rzekł do niego: Ojcze święty, czemuż wątpisz o miłosierdziu Boskim? Na to rzekł papież: cóż mi za pociechę dasz, kiedy ja umierać muszę, a lękam się, że dla wielkości grzechów moich przeklęty będę, Johannes mu odpowiedział, idźcie, ja uczynię, że trzy modlitwy za cię odprawię, w których ufność mam, że pocieszony będziesz i miłosierdzie od Pana Boga otrzymasz, w tem już nie mógł papież słowa przemówić więcej, co widząc kapłan klęknął na kolana i wszyscy którzy tam byli, a modląc się jeden Ojcze nasz stanął i mówił tę następującą modlitwę:

Modlitwa I.

Panie Jezu Chryste Synu Boga żywego i jedyny Synu Maryi Panny Boże i człowiecze, któryś za nas na górze oliwnej krwawy pot wylewał, twoje lękanie, krwawe pocenie i okrucieństwo ofiarowałeś Bogu Ojcu niebieskiemu, za wiernych konających grzeszników, którzy za grzechy swoje zatracenie wieczne zasłużyli, niechże też będą grzechy tego umierającego zgładzone. Daj to niebieski Boże Ojcze przez Jezusa Chrystusa Syna twego, który z tobą żyje i króluje w jedności z Duchem świętym na wieki wieków. Amen.

Potem zaś klęknął na kolana kapłan modląc się jeden Ojcze nasz, powstawszy a mówiąc tę drugą modlitwę.

Dla skrócenia nie podaję już dwu następnych modlitw, które w podobnym duchu ułożone, natomiast przytoczę zakończenie:

W tem papież skonał a kapłan tam został aż do trzech godzin. W tych trzech godzinach pokazał mu się ów święty papież, bo się kapłan nad nim zdumiał, jak nań wejrzał widząc tak ślicznego, twarz jako była jasna jak słońce, szata na nim była jako śnieg, a przemówił do kapłana: Bracie cóż mi się tak dziwujesz? Jam miał być przeklęty na wieki a jam się stał dziedzicem szczęśliwej wieczności, tyś był pomocą zbawienia mojego, skoroś tę pierwszą modlitwę mówił, zaraz zemnie grzechy tak leciały, jak deszcz gdy z nieba pada, a jakeś tę drugą mówił, tom był biały jak śnieg, i oczyszczony jak polerowane złoto, a jak tę trzecią modlitwę mówiłeś, tom widział niebo otwarte a w nim Pana Jezusa stojącego na prawicy Boga Ojca, a mówił do mnie: Tobie już są wszystkie grzechy odpuszczone, Pójdź do królestwa Ojca mojego, w którym już żyć będziesz bez końca na wieki; w tym się dusza z ciałem rozłączała, a aniołowie ją prowadzili do wiecznej radości. Gdy usłyszał tę mowę ów kapłan rzekł: O Ojcze święty, tego ja żadnemu opowiedzieć nie mogę, aniby żaden nie uwierzył. Odpowiedział papież: zaprawdę powiadam ci, anioł Boży stoi przy mnie a trzyma w rękach te trzy modlitwy, które są złotemi literami pisane, dla pociechy wszystkim grzesznikom i grzesznicom, bo choćby kto miał z całego świata grzechy, a przed śmiercią te trzy modlitwy odprawi, nie zginie, albo gdyby miał na męki przyjść aż do sądnego dnia, to mu darowane będzie, a kto tylko słucha czytać te modlitwy, ten złą śmiercią nie umrze, a w którym domu będą czytane, nigdy w nim nic złego nie uszkodzi a niewiasta źle nieporodzi.

Przeto weźmij te modlitwy a zanieś je do kościoła św. Piotra, a postaw je w kaplicy Wniebowzięcia Panny Maryi dla pociechy grzeszników, któryby umrzeć nie mógł, przez te modlitwy szczęśliwie skona, nie potrzeba mu się bać wieczności. Ten co je czyta albo słucha czytać, otrzyma czterysta lat odpustu, to jest, gdy miał cierpieć męki tak długo, to mu będzie darowano i będzie miał zbawienną godzinę śmierci, w którą ma umrzeć. Amen.

Zostawiłem umyślnie niezmieniony styl i pisownię, aby każdy wiedział, z jakiego to źródła pochodzi. Na zapytanie: zkąd takie modlitwy mają, otrzymałem odpowiedź, że kupione były za 10 cnt. na Kalwaryi. Lud daje się łatwo bałamucić, bo na początku obraz (istny bohomaz) Matki Najśw., a na drugiej stronie napis: „Za zezwoleniem Zwierzchności Duchownej“. Pamiętajmyż zwracać ludowi uwagę przy katechizacyi na takie bluźnierstwa i kłamstwa, odczytujmy takie modlitwy i objaśniajmy, jaka to niecna robota. Kiedy zaś zbliża się czas odpustowy, nie żałujmy trudu, żeby lud przestrzedz, pouczyć o niebezpieczeństwach, postarać się dla pielgrzymek o sumiennych i rozumnych przewodników, bo i te źródła łask Bożych, jakiemi są miejsca odpustowe, chcą nam nasi najserdeczniejsi zatruć. Tego roku, kiedy nasz lud o $2^1/_2$ po północy szedł na „dróżki“, socyaliści darzyli ich takimi specyałami, jak: Lud a sejm, Ile się księdzu należy, Prawo ludu itd., a inni znów oszuści za drogie pieniądze szerzą zabobony. Domagajmy się także zmiany ustaw o handlu dewocyonaliami.

RECENZYE.

Herders: *Konversations-Lexikon;* wyszło dotąd tomów pięć, 8-vo u Herdera we Fryburgu, 1902—1905 r.

Nowa encyklopedya ilustrowana! Czyż ich już nie za wiele? pomyśli sobie czytelnik, skoro sobie przypomni, że się w tych czasach często spotykał z takiemi dziełami w niemieckim, francuskim, polskim języku — że Brockhaus albo Mayer znajdują się prawie w każdej i mniej zasobnej bibliotece. Musi przecież być jakaś potrzeba, skoro praktyczni zawsze, a z finansami liczący się księgarze, porywają się na tak kosztowne i ryzykowne przedsięwzięcia, skoro tego podejmuje się firma dobrze zasłużona i zaszczytnie w świecie znana z publikacyi dzieł o najlepszej tendencyi i treści poważnej. Prawda, że encyklopedyi pojawiło się dosyć, ale miały one tę wadę, iż były za obszerne (po kilkanaście tomów), a co za tem idzie i za kosztowne, więc nie łatwe do nabycia, a nadto prawie wszystkie, wydawane dotąd przez firmy niekatolickie, opracowane przez uczonych protestanckich, pełne były artykułów tendencyjnych, wrogich prawdzie historycznej i dogmatom katolickim. Od tego błędu nie ustrzegła się i nasza polska, jeszcze nie ukończona warszawska ilustrowana encyklopedya. Chodziło zatem o stworzenie dzieła, rozmiarami skromniejszego, o *charakterze wybitnie katolickim*, któreby pod względem naukowej gruntowności stało na wyżynie wymagań nauki dzisiejszej, a łatwo dostępnem było wszystkim ceną nie wygórowaną. I otóż zadanie to podjął Herder z powodzeniem wielkiem i dziś mamy przed sobą już pięć okazałych tomów tego „Konversations-lexykonu, doprowadzonych do połowy litery M.

Z tego, co dotąd wyszło, widać, że redakcya, licząc się z miejscem, zdołała przecież więcej nagromadzić słów, omówić osób i rzeczy, jak inne podobne podręczniki, a co najważniejsza, uwzględniła osoby i fakta z najnowszej doby. Artykuły wszystkie, z jakiejkolwiek one są dziedziny, historyczne czy geograficzne, teologiczne, filozoficzne czy literackie, przyrodnicze, estetyczne czy techniczne, opracowane są jak najsumienniej przez fachowych uczonych. Pisane są z umiejętnem opanowaniem materyału, z wielką zwięzłością i precyzyą słowa i z tem znawcom właściwem mistrzowstwem, które w kilku zdaniach lub słowach dokładnie i wyraźnie oddaje ocenę wartości dzieła lub człowieka, streszcza najważniejsze szczegóły charakterystyczne. Wszystko odpowiada najświeższym wynikom badań naukowych, dotyka spraw i zjawisk ostatniej chwili. Liczne ilustracye tekstu, karty heraldyczne, geograficzne, tabele statystyczne objaśniają znakomicie odnośne rozprawy, a nierzadko tych ilustracyi podano taki zasób, iż mogłyby utworzyć osobne album, jak np. wzory sztuki, architektury lub techniki.

Streszczając w kilku słowach zalety tej nowej encyklopedyi Herdera, musimy przyznać, iż nie znamy innej podobnej, któraby tyle uwzględniła i podała nazw osób i rzeczy, tyle najnowszych dotknęła problemów, zjawisk i osobliwości ze wszystkich sfer i tak wyczerpujące a pewne podała wiadomości, jak to właśnie czyni „Konversations-Lexikon" Herdera. A to wszystko zmieści się w 8 niezbyt wielkich, więc wygodnych tomach i kosztować będzie 100 marek.

Jest wszakże ponadto wszystko jeszcze jedna cecha, jeden przymiot wyjątkowy, dziś szczególniej na uznanie i podniesienie zasługujący: ***charakter i kierunek całego dzieła!***

Znane nam dotąd i aż nazbyt u nas przez pośrednictwo ajentów rozpowszechnione encyklopedye Brockhausa, Mayera i inne, wyszły, jak we wstępie zaznaczyliśmy, z pod pióra uczonych protestanckich. Otóż uczeni ci, fachowo zresztą wykształceni w swych zawodach, nie mogli, albo i nie chcieli znać dokładnie rzeczy katolickich, ztąd tak historya, jak dogmaty, instytucye i zwyczaje katolickiebywały tam albo z wielką nieznajomością i niezrozumieniem rzeczy pobieżnie tylko albo nawet błędnie, a nierzadko z rozmysłu fałszywie całkiem przedstawiane. Nie umieli niestety zdobyć się na sąd bezstronny, na prostą sprawiedliwość i objektywność, jaka przystoi prawdziwym uczonym, nie zdołali się wyzwolić od przestarzałych przesądów, bezpodstawnych uprzedzeń i bajek dziecinnych. Któż wie, może też stali na usługach wrogów prawdy, pracowali *ad usum* łoży.

Tym tak smutnie rażącym wadom i brakom nareszcie zaradzi encyklopedya Herdera, napisana w duchu zasad katolickich i katolickiej etyki. Nie będziemy odtąd zmuszeni nawet o katolickich rzeczach szukać informacyi u protestantów lub żydów, nie będą nam pod płaszczykiem erudycyi, w imię nauki narzucać swych przekonań i światopoglądów uczeni akatoliccy — mamy bowiem już dzisiaj dzieło, co do którego każdy katolik może być o to spokojny, że niczego w niem nie znajdzie, coby obrażało jego katolickie uczucia, lub fałszowało z rozmysłem prawdę. Przeciwnie, znajdzie tu jasno wyłożone dogmaty katolickie, znajdzie właściwe, zdrowe poglądy na kwestye filozoficzne, społeczne, naukowe i religijne. Może też z czasem zaginą te dziwne androny i bajki, powtarzane przez naszą inteligencyę, na dawnych encyklopedyach kształconą, o inkwizycyi, celibacie, indeksie, inwestyturze itd., bo będzie można bez wielkich trudności poznać rzecz samą we właściwem świetle na podstawie artykułów tej oto encyklopedyi.

W parze z takim kierunkiem musiało też naturalnie iść i staranie o moralną stronę dzieła. W podobnej publikacyi, gdzie się z obowiązku pisze o rzeczach koniecznych, ale nie dla wszystkich równo przystępnych, jest to szkopuł nielada: usunąć wszystko, coby w rycinach, czy wyrażeniach z decencyą nie licowało. A jednak przyznać trzeba, że autorowie i redakcya zdołali i w tem wyjść zwycięsko. We wszystkich wyrażeniach, w opisie rzeczy koniecznych, w doborze rycin, taką widzimy ostrożność i sumienność, że tylko pochwalić można wydawcę za tę dążność do wielkiej oględności i decencyi.

Niech nikt jednakowoż nie sądzi, by tak wyraźnie zamarkowane stanowisko i charakter encyklopedyi miały jej autorów krępować w wypowiedzeniu całej prawdy, lub usposabiać wrogo, a przynajmniej stronniczo dla przeciwnych obozów. Bynajmniej, owszem mogą się tu uczyć nieprzyjaciele wiary, jak katolicki uczony zdobywa się na wielki, naturalny spokój, na chłodną objektywność, na bezparcyalność, jak umie być sprawiedliwym i wyrozumiałym, jak ponad wszystkie inne interesy stronnictw szuka tylko prawdy, „ut veritati sit locus". Dość przeglądnąć takie drażliwe artykuły, jak one o Lutrze, ewangelicznym

bundzie, o kilku Fryderykach pruskich, o protestanckich teologach, o Göthem, by się przekonać, jak bez śladu animozyi i uprzedzeń, bez fanatyzmu, z olimpijskim spokojem, z miłością dla prawdy historycznej, z uznaniem dla prawdziwej zasługi, cnoty czy pracy, piszą uczeni katoliccy.

To, co nas bliżej obchodzić musi: sprawy, rzeczy i osoby z historyi i literatury polskiej, są też dostatecznie uwzględnione, a dodajmy, że ciepło i sympatycznie. Kto wie, jak wydawcy takiego dzieła z miejscem i słowem każdem liczyć się muszą, ten przyzna, iż naszym sprawom polskim stosunkowo dosyć tu miejsca drogiego poświęcono. Jak zaś dbałą jest redakcya o dokładność, wystarczy, gdy powiemy, że po informacye co do wymawiania obcych słów, co do ich akcentowania, co do szczegółów statystycznych i tym podobnych drobiazgów, zwraca się wprost do odnośnych miejscowości, nie szczędzi kosztów i trudu, byle tylko dzieło zyskało na dokładności i aktualności.

W takich warunkach rosnącemu dziełu życzyć tylko wypada powodzenia, a z niecierpliwością wyczekiwać chwili, z którą do pożądanego końca dobiegnie. Będzie ono nietylko ozdobą każdej biblioteki, ale i towarzyszem nieodłącznym każdego wykształconego, będzie źródłem najpewniejszem dobrych informacyi. Nam kapłanom zwłaszcza odda wielkie usługi czy przy wykładach w szkole, czy w przysposabianiu odczytów, czy w potrzebie sprawdzenia jakichś faktów, przygotowania się do apologetycznych odpowiedzi. Dlatego też szczególniejszą uwagę kapłanów na to nowe dzieło zwracamy. Trzy następne tomy mają się ukazać w tym roku; może cokolwiek za wolno postępuje praca, nie przeszkadza to przecież, by dzieło nie było doskonałem i nie spełniło swego przeznaczenia: oddać hołd prawdzie, a ludzkości ułatwić zbliżenie do prawdy! *Ks. Antoni Boc, T. J.*

Przegląd kościelny, miesięcznik poznański rozpoczął piąty rok swej działalności i rokuje nadzieje coraz piękniejsze. W zeszycie marcowym br. rozpoczął sprawozdania z ruchu katechetycznego w Niemczech (X St. P.), a oprócz tego podał ciąg dalszy: „Kwestya unii Kościoła wschodniego z zachodnim“ (X. Henryka Likowskiego), ciąg dalszy: „Spór o pochodzenie gatunków“ itp., oraz recenzye, utrzymane w tonie spokojnym, a gruntowne. Dowiadujemy się, że Redakcya pragnie pismo swe uczynić organem Duchowieństwa wszystkich trzech zaborów, naukowo-duszpasterskim; życzymy jej najlepszego powodzenia. Prenumerata wynosi w Austryi 16 koron rocznie.

List księdza Piotra Ściegiennego.

Od jakiegoś czasu rozrzucają socyaliści wśród ludu ***„List otwarty do polskiego ludu roboczego,*** bez daty, napisany przez księdza Piotra Ściegiennego“, ozdobiony popiersiem tego kapłana. Pod popiersiem widnieje podpis z informacyą drobnym drukiem, że ks. Ściegienny był to „proboszcz w Chodlu, obrońca ludu pracującego, skazany

w r. 1848 na śmierć za propagandę patryotyczną wśród włościan. Ułaskawiony pod szubienicą, poszedł na całe życie do ciężkich robót w kopalniach syberyjskich; przebywszy tam lat 40, powrócił i zakończył swój żywot męczeński w Lublinie w r. 1890 w wieku lat 90".

List sam jest pełen wycieczek przeciw księżom, a zachwala socyalistów. Twierdzi, że „księża..... z religii zrobili sobie *zyskowny kram*, a z wiary środek do *ogłupiania* Was (wieśniaków). Dotychczas [1]) byłem posłusznym sługą panów i rządu i *żądania ich* objawiałem Wam z ambony, *jako żądania od Boga pochodzące*..... Kłamałem Wam, mówiąc, że w imieniu Boga żądam od Was *pracy na panów, podatków na rząd*, pokory względem tyranów, gdyż *wszystko to opiera się na fałszu i obłudzie*..... Pochodzi to nie z woli *boskiej*, a z Waszej własnej woli i winy, gdyż zamiast łączyć się i walczyć w obronie Waszych najświętszych praw, Wy *wybieracie na posłów* Waszych najzaciętszych wrogów-panów..... Kto korzysta z owoców pracy Waszej? Panowie, którzy przywłaszczyli sobie ziemię, która zarówno jak powietrze i woda przeznaczona była dla wszystkich ludzi, a także i *fabryki, które przecież nikt inny, jak robotnicy swojemi rękami wystawili*..... Panowie na domiar złego *każą się Wam wybierać na posłów*, chcąc w ten sposób zepchnąć na Was wszystkie podatki i powiększać wojsko, naturalnie przeciwko Wam..... *Gdyby* (teraz) *Chrystus się zjawił*, wyrzekłby się wszystkich obłudników, podszywających się pod słowa Jego, *przeklątby Waszych ciemięzców: panów i księży* i stanąłby po stronie tych, co bronią praw Waszych, bo po Waszej stronie prawda i słuszność..... Prawdą jest to, że podatki państwowe spadają na lud pracujący, że *rządy* są w rękach panów i że *nigdy nic nie zrobiły dla robotników*..... Siłą u Was jest jedność robotnicza, przeciwko której nic ostać się nie potrafi! *Siłą tą u Was są organizacye socyalistyczne*, walczące ze wszystkiem, co Was gnębi i uciska, w celu uwolnienia ludzkości od trapiących ją nieszczęść..... Obecny padoł pracy i łez zamieni się w dolinę pracy, szczęścia i dobrobytu, a wtedy już nie będzie żadnej polityki hańbiącej, która *z religii robi tylko narzędzie ucisku*..... Tylko dla dzikich pogan możebnem jest całować tę rękę, która ich smaga, a przecież nawet i robak żądłem się broni. *W organizacyach socyalistycznych*, w walce z panami i fabrykantami możecie znaleźć drogę wyjścia ze swojego strasznego położenia. Tak mówię Wam ja, *com umiłował prawdę nadewszystko*.....".

Z okazyi tego „listu" zapytywano nas, kto to był ks. Ściegienny? czy był socyalistą? co sądzić o jego liście przewrotnym? Zasięgnąwszy informacyi w Kongresówce i odczytawszy, co o ks. Ściegiennym pisze niepodejrzany socyalistom Bolesław Limanowski [2]), odpowiadamy:

Ks. Piotr Ściegienny urodził się w r. 1800 z rodziców stanu włościańskiego. Studya pobierał u Pijarów. Wyświęcony na kapłana,

---

[1]) Do którego czasu? (D. R.).

[2]) W dziele: „Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość". Lwów. 1906. Polskie Towarz. Nakładowe. O ks. Ściegiennym wspomina na str. 260 i 261 i zamieszcza jego podobiznę.

został z czasem proboszczem w Chodlu. Był gorącym patryotą i od r. 1835 zwolennikiem Towarzystwa Demokratycznego, które prowadziło walkę z rządem o wolność narodową, a z panami o ucisk pańszczyźniany. Wyrobił sobie program podniesienia ludu i zbratania go z warstwami wyższemi, podobny nieco do programu Ludu Polskiego w Anglii. Nie poprzestał jednak na nauczaniu włościan, ale zawiązał w r. 1843 sprzysiężenie wieśniaków w celach wspomnianych, a to przy pomocy swoich braci. Spisek ten wykryli Moskale pod koniec roku 1844, poczem ks. Ściegienny uszedł z Chodla i ukrywał się w klasztorze Bernardynów w pobliżu Kielc. I tu jednak nie ustawał w swej działalności, aż dostał się w ręce policyi moskiewskiej. Skazano go na śmierć w r. 1848 i „kiedy w Kielcach stryczek mu już na szyję założono, odczytano wyrok, przeznaczający go do robót dożywotnich w kopalniach nerczyńskich. Braci jego: Karola geometrę i Dominika gospodarza, przepędzono przez kije i wysłano do tychże kopalni..... Wielu chłopów, tak mężczyzn jak i kobiet, ćwiczono rózgami, wielu wysłano na Sybir". Główna więc działalność publiczna ks. Ściegiennego przypada na lata 1843—1848. Ze Sybiru powrócił w roku 1888 i niebawem w r. 1890 umarł w Lublinie. Do końca życia pozostawał w zgodzie z Kościołem.

Życiorys ks. Ściegiennego nie upoważnia socyalistów niczem, by go mogli podawać za swego. Kapłanów i innych patryotów, którzy domagali się zniesienia pańszczyzny i uznania w wieśniaku swego brata, było wielu, bardzo wielu, ale od socyalizmu — a raczej, jak go wówczas zwano: komunizmu — byli oni dalecy. Posługiwanie się nazwiskiem ks. Piotra przy agitacyi socyalistycznej jest godną „szlachetnych" międzynarodowców profanacyą pamięci zmarłego, który już bronić się nie może, jest nadużyciem jego sukni duchownej, zresztą socyalistom tak wstrętnej, ale w tym razie potrzebnej do tego, by zyskać zaufanie ludu wierzącego.

Że wspomniany „list" ks. Ściegiennego jest prostym falsyfikatem, wynika ztąd jak na dłoni. Kapłan katolicki, żyjący stale w zgodzie z Kościołem, nie mógł pisać w ten sposób i nie pisał. Sama treść listu wskazuje zresztą, że został on podrobiony i to podrobiony niezręcznie, bo pełen jest anachronizmów. I tak czytamy w liście, że włościanie wybierają na posłów panów, że posłowie ci uchwalają podatki i powiększają wojsko. Tymczasem ostatni sejm polski zniesiono już w r. 1831, więc przed wystąpieniem publicznem ks. Ściegiennego, później zaś były w Kongresówce bez przerwy rządy absolutne, więc o posłach itp. ks. Ściegienny pisać nie mógł. Podobnie zaleca list po dwakroć organizacye socyalistyczne, gdy tymczasem w latach 1843 do 1848 nawet wyraz „socyalista" nie był znany ogółowi. Czytamy też o walce z kapitalizmem i z fabrykantami, co wówczas możnaby powiedzieć tylko o stosunkach francuskich, ale nigdy o polskich.

Nie darmo też też wydrukowano list ten bez daty; gotowi bowiem twierdzić, że ks. Ściegienny napisał go dopiero po powrocie z wygnania. Atoli nie ostoi się taki wykręt w obec okoliczności, że list powołuje się na pracę dłuższą bez przerwy, w której ks. Piotr miał rzekomo kłamać ludowi. „Kłamałem wam — czytamy — mówiąc,

że w imieniu Boga żądam od Was pracy na panów". Czyżby mógł zresztą ktokolwiek żądać pracy na panów w latach 1888—1890, kiedy o pańszczyźnie i słuch już zaginął? Nie mógł też kapłan, zostający w jedności z Kościołem, pisać, że „Chrystus..... przekląłby panów i księży", że księża „zrobili z religii zyskowny kram do ogłupiania wieśniaków" itp. Wszystko to dowodzi jasno, że list ów jest falsyfikatem i że ci, którzy go sfabrykowali, nie okazali nawet bystrości umysłu!

List ten jest jedynie jednym dowodem więcej, jakich to nieprawych środków używa agitacya socyalistyczna. Znamiennem jest wmawianie w lud, że księża go okłamują z ambony, że płacenie jakichkolwiek podatków rządowi nie pochodzi z woli *boskiej* (wyraz ten napisany jest przez małe „*b*", czego nigdy ksiądz nie uczyni, ale czynią zawsze socyaliści, zwłaszcza żydki). Chalakterystycznym jest również wywód, że na równi z powietrzem i wodą ma być także wspólna ziemia, „a także i fabryki", bo je „robotnicy swojemi rękami wystawili". Niezła to zachęta dla kapitalistów polskich. Wybuduj gmachy i założ fabrykę, zapłać sporo za robotę „towarzyszom", a oni za to zareklamują fabrykę jako swoją własność! Śmiałem jest również kłamstwo, że „rządy" (oczywiście austryackie, bo o konstytucyjnych rządach w Rosyi nikt nie słyszał) „nigdy nic nie zrobiły dla robotników", gdy tymczasem zrobiono w tym kierunku wiele, chociaż nie wszystko jeszcze, co zrobić należało, bo liberalni kapitaliści (nie księża i właściciele dóbr) stają na zawadzie. A z jaką pewnością siebie zapewniają „towarzysze", że „obecny padoł pracy i łez zamieni się w dolinę pracy, szczęścia i dobrobytu", gdy tylko wieśniacy przystąpią do organizacyj socyalistycznych! Nie wątpimy, że socyalistom chodzi bardzo o to, by lud wiejski zwabić do swych szeregów, a odciągnąć od religii katolickiej i od księży, bo wiedzą, że bez wieśniaków nic w Galicyi nie przeprowadzą, że są bez nich kroplą w morzu mimo chwalenia się swą siłą, ale ufamy, że lud nasz nie jest przecież tak ciemnym, jak sobie to czerwona międzynarodówka wyobraża i że się pozna na farbowanych lisach. Kto wie jednak, czy ludowcy nie zechcą i nadal odgrywać roli naganiaczów do ruchu socyalistycznego!

MISCELLANEA.

Zbierajmy stare marki pocztowe.

Nie zawsze nas stać na to, abyśmy dokonywali czynów wielkich miłosierdzia chrześcijańskiego, ale przecież miłość przemyślna jest, więc nie zapominajmy, że nieraz nawet maleńkiemi ofiarami i to z rzeczy zupełnie dla nas samych bezwartościowych, przecież moglibyśmy dobrze czynić, a tak według słów księcia Apostołów „dobrze czyniąc zatykalibyśmy usta niemądrych ludzi głupstwu" (I. Petri 2, 15), a sobie „pewnem czynili wezwanie i wybranie nasze". (II. Petri 1, 10).

Czytałem, że we Francyi członkowie konferencyj św. Wincentego à Paulo chodzą po domach, zaglądają nawet na strychy i zabierają

stare, porzucone części ubrania i w ten sposób wielu bardzo ubogim i opuszczonym przychodzą z wydatną pomocą. Że taka kwesta przy dobrej woli możeby i u nas miała powodzenie, na to nas naprowadza fakt, że „tandeciarze mojżeszowego wyznania“ nierzadko dochodzą do mająteczku, ale na razie nie o tem chcę pisać. Myśli moje kieruję ku stowarzyszeniu zbierania starych marek pocztowych.

Stowarzyszenie takie powstało najprzód w Belgii, w wielkiem seminaryum w mieście Leodyum, a dziś rozszerzyło się po Francyi, Anglii, Rosyi, Austryi, Niemczech, Włoszech, Stanach Zjednoczonych itd. Celem tego stowarzyszenia jest zbieranie starych marek pocztowych, które mają być, o ile możności, z nieuszkodzonym brzegiem. Chętnie i z wielką wdzięcznością przyjmuje ono karty pocztowe z widokami, papier ołowiany, paciorki. Wszystko to służy na zebranie funduszów dla wspomagania Misyonarzy.

Ale może ktoś powie: I cóż taką ofiarą pomódz można? Otóż ze sprawozdania wspomnianego stowarzyszenia wynika, że dzięki pomocy Bożej i ofiarności dobrodziejów, mogło zebrać od r. 1890, w którym było założone, 600,000.000 marek, wielką ilość kart z widokami itd. Wszystko to przyniosło więcej niż **100.000** franków. Za te pieniądze OO. Jezuici, Redemptoryści, Dominikanie, Zgromadzenie Serca Pana Jezusa, Trapiści, Norbertanie mogli zbudować kaplice następujące: św. Trudona, św. Huberta, św. Leopolda, św. Wiktora, Matki Boskiej, św. Jakóba, św. Piotra, św. Piotra Klavera, św. Urszuli. Oprócz kaplic założono wioski i folwarki. Jedna z tych osad nosi miano Maryi-Henryki na cześć zmarłej królowej belgijskiej. Te osady są to schroniska, w których ubodzy poganie, wyrwani z rąk szatana, zostają pod opieką Misyonarzy i wychodzą na dobrych i cnotliwych chrześcijan. Ci młodzi chrześcijanie, pełni gorliwości w służbie Bożej, nie zadowalniają się tem, że się stali dziećmi Bożemi, ale wracają do swoich wiosek pogańskich i tam pracują nad odrodzeniem swych braci-pogan, nawracając ich słowem i przykładem. Więc chyba w obec takich faktów nie wolno nam mówić: ktoby się tam jeszcze takiemi głupstwami bawił, jak zbieranie marek! Dodam jeszcze i to, że śp. Papież Leon XIII. udzielił temu dziełu wiele łask duchownych, a mianowicie:

1) W Breve z 7. lutego 1898 udzielił błogosławieństwa wszystkim, którzy się przyczyniają do rozwoju stowarzyszenia zbieraniem starych marek. Dobrodzieje mogą otrzymać, pomagając stowarzyszeniu, odpust 7 lat i 7 kwadragen, który się udziela za każdy czyn na korzyść misyj. Oprócz tego za każdy z osobna dar można pozyskać 40 dni odpustu. Odpusty te można ofiarować za dusze zmarłych.

2) Dobrodzieje stowarzyszenia biorą udział w pracach i zasługach OO. Białych.

3) Mają osobne wspomnienie w memento wszystkich Mszy św., odprawianych przez Misyonarzy Niepokalanego Serca Najśw. Maryi Panny.

4) Msza św. odprawia się pierwszego piątku każdego miesiąca za wszystkich dobrodziejów, tak żyjących, jak zmarłych.

5) Msza św. odprawia się 3. listopada każdego roku za dusze wszystkich zmarłych dobrodziejów stowarzyszenia.

Nikt zapewne nie ma tyle sposobności, jak my kapłani, do poparcia tak szlachetnego dzieła. Jednak może mi który powie, gdzie ja mam czas pamiętać o tem. I na to odpowiem. Gdy otwieramy listy, zwykle używamy nożyc, a następnie kowertę drzemy i rzucamy do koszyka — otóż temi samemi nożycami wytnijmy markę i wrzućmy ją do pudełka umieszczonego gdzieś na szafie. Ale dokąd je posyłać i jak? Można je posyłać, gdy mała ilość, w listach, gdy większa ilość w posyłkach do OO. Misyonarzy Kraków, Kleparz 19; albo do p. dra Władysława Miłkowskiego, właściciela księgarni katolickiej, Kraków, ul. św. Jana l. 6 (Hotel Saski), albo (co jeszcze wygodniej) przy sposobności oddać w którémś seminaryum duchownem klerykom, którzy zajmują się chętnie zbieraniem i odsyłaniem tych rzeczy. Jeszcze jednę poddam myśl: mianowicie, żeby dzieciom szkolnym, zwłaszcza gdy należą do Dzieła św. Dziecięctwa Pana Jezusa, polecić takie zbieranie i pouczyć je, jak się mają do tego zabrać. Uczą się przez to miłosierdzia, a zarazem oszczędności. W pewnem np. gimnazyum ks. katecheta prowadzi dzieło św. Dziecięctwa i polecił uczniom zbieranie marek; jakże chętnie tem się zajęli i przynoszą całemi setkami! „Otwórzcie dusze wasze na oścież uczuciom miłości, miłosierdzia, litości! Miłujcie i rozdawajcie odważnie, bez miary i rozwagi"! (O. Gratry).

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Inst.* na prob. w Łozowej ks. *Trembecki* Karol, w Tadaniu ks. *Kulczycki* Mikołaj. — *Odzn.* exp. can. ks. *Weiss* Ludwik w Magierowie.

Przemyśl. *Inst.* na prob. w Hussowie ks. *Turkiewicz* Władysław, w Wietrznie ks. *Chwatowicz* Józef, w Bieździedzy ks. *Łomnicki* Ignacy, w Manasterzu ks. *Żurkiewicz* Maksym. — *Odzn.* exp. can. ks. *Gayda* Józef katech. w Jaśle, ks. *Tokarski* Michał katech. w Rzeszowie.— *Przen.* ks. *Gałuszka* Jan z Hussowa do Rymanowa, ks. *Horowicz* Stanisław z Krasiczyna do Jarosławia.

Tarnów. *Przen.* ks. *Kurkiewicz* Adam z Bolesławia do Rzegociny, ks. *Ciszek* Jan z Rzegociny do Jastrząbki starej.—

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.